ROZMAITOŚCI.

Dnia 16. Lipca | Ner 29. | Roku 1842.

SYN SZEWCA.

(Dokończenie.)

Zjechałem się później z Juniuszem Łasickim w domu państwa P. — pan P. nie zły w polu i gumnie gospodarz, przebiegły w interesach, obywały w urzędach, sądach i na kompromisach, w domu kurzy lulkę, drzymie nad nią, cieszy się dowcipem synków, droczy pieski, rozmawia z gościem jeźli się zdarzy, i sam jest gościem, bo jéjmość we wszystkiém rządzi i rej wodzi.

Jejmość zaś, druga żona i synków jego macocha, podług książki każe kucharzowi przyrządzać potrawy, podług książki smażyć konfitury, robić kompoty i lody, zaprawiać octy, które niewiedzieć dla czego nie zawsze udają się — na pięknym welinowym papiérze cienkiém piórkiem zapisuje rejestra wydatków i bieliznę do prania, trzyma kilkanaście dzienników, posiada kompletny zbiór dzieł Balzaka, Janina, Sue, Georges Sand i Pawła de Cock — czyta wszystkie nowe romanse, utrzymuje z przyjaciółkami z pensyi rozległą korespondencyję, szczęśliwa, gdy może dopaść jakiego literata i z nim rozmawiać—słowem jest literatka zawołana.

Zastałem ugodę z Juniuszem już na dobiciu. Nie mogłem jednak zaraz się oddalić, bo pani P. nadto była rada, dwóch naraz literatów widzieć pod swoim dachem, aby choć jednego z nich prędko wypuścić, ale Łasicki bojąc się, abym mu nie szkodził, starał się prędzéj rzecz skończyć, więc przy mnie odbywały się umowy.

»Bo to widzi pan, chłopcy trochę zaniedbane; mąż mój o nic nie dba, ich matka nie znała się na tém i ciągle tylko chorowała, a ja nic wiém jeszcze, czy będę miała dzieci własne—chciałabym na tych pokazać, co to można dzieci nauczyć przy staraniu—i przyznam się panu, mam w tém moją ambicyję — choć ja jestem bez żadnéj ambicyi, ale radabym, żeby powiedziano: Otóż, co matka zaniedbała, to macocha wynagrodziła stokrotnie.«

»Bardzo słusznie. Czas już zbić te zastarzałe przesądy, żeby matki, ojca, nic nie mogło zastąpić. Człowiek sobie nie wybiéra rodziców, ani rodzice dzieci, przypadek je daje, a przypadek jest ślepy!«

»Ale czas nagli, chłopcy duże—a nie jeszcze nie umieją.«

»Czy się dotąd wcale nic nie uczyły?«

»Nic, a nic.—Ja miałam szczérą chęć uczenia ich, jakem tylko tu nastała, ale chłopcy rozpuszczone, wszystko trudno przychodzi, a ja nié mam cierpliwości — to nie moja rzecz, uczyć kogo — sama, to bardzo lubię się uczyć, choć z tego chluby nie szukam.«

»O, na to łatwo poradzimy! Z pomocą tak światłéj macoch... matki, obaczy pani dobrodziéjka, jak tu prędko, wszyscy dziwić się będą, co to już chłopcy umieją.«

»Prędko, prędko—otóż to jest co ja chcę, bom bardzo niecierpliwa. Kiedy mnie się co zachce, to radabym, żeby zaraz było—taka moja natura, co trwa długo to mnie nudzi i odstręcza.«

»Czegoż pani dobrodziéjka chce, aby się jéj pasierby uczyły.«

»Nazywaj ich pan moimi synami — a spytaj, czego nie chcę, żeby się uczyli. O mój Boże! jabym chciała, żeby oni wszystko umieli!«

»Tém lepiéj—więc będziemy wszystkiego ich uczyć — ale od czegoż zaczniemy?«

»Języków — pan umié po angielsku?«

»Jak gdybym się w Anglii wychował.«

»A po grecku?«

»Mógłbym dzieła pisać tym językiem.«

»To dobrze, bo po francuzku, po niemiecku to już lada kto umié—ale mówić po angielsku, po grecku, to pięknie — i z językami, zaraz filologii.«

»Rozumié się.«

»Historyi, ale razem z geografiją—bo cóż warta historyja bez geografii—ja, nie chwaląc się, kiedy czytam historyję, gazetę, nawet romans, zaraz chcę wiedzieć, gdzie to sie odbywało, a kiedy raz wiém miejsce, to już mi zdaje się, jak

gdybym tam była, na to patrzyła.—jak to wszystko tym sposobem w pamięć się wbija.«

»Bez wątpienia.«

»Ale ja lubię wszystko dokładnie, więc z historyją łączyć się będzie chronologija, numizmatyka, starożytności — ach starożytności! co to za piękna nauka! wiedzieć jak żyli, jak mieszkali, jak się ubiérali Grecy i Rzymianie, to jest być tam, żyć z nimi.«

»Bardzo słuszna uwaga, któréj nie może zrobić tylko osoba oczytana i bardzo światła.«

»A matematyka, fizyka, chemija, geologija, anatomija, fizyologija — to koniecznie także potrzebne, nie prawdaż?...«

»Nic nie wart człowiek, gdy ich nie posiada.«

»Ja nie umiém matematyki, ale wielką do niéj mam ochotę. Czy wié pan, że ja mogłabym się obéjść bez rejestrów, bo mój mąż ich odemnie nie wymaga i nigdy do nich nie zagląda — a przecie prowadzę je bardzo porządnie przez samo zamiłowanie w rachunkach! — a astronomija! o mój Boże, astronomija — czytać w gwiazdach — śledzić obroty światów — ja nie uczyłam się astronomii, a kiedy wyjdę wieczorem na ogród, a noc pogodna, to mąż kilka razy musi przysyłać, żebym szła spać.«

»Co za szlachetne upodobania!«

»A mnie pan nie mógłbyś uczyć astronomii?«

»Najchętniéj.«

»A starożytności?«

»Z całego serca.«

»Och, tożetom panu wdzięczna! A chemii? Nie, nie chcę chemii, bo to ręce wala. Ale estetyki! tylko nie téj estetyki niemieckiéj, co to potępia nową szkołę francuzką. Ja bardzo jestem za szkołą francuzką.«

»Ja pani dobrodziéjce będę wykładać estetykę podług Laharpa, to najnowsza.«

»Ale wróćmy do moich synów. Przecie i o filozofii nie zapomniemy.«

»A jakże? to dusza wszystkiego, u mnie filozofija będzie we wszystkiém — w gramatyce, w historyi, nawet w nauce pisania.«

»A jakiegoż pan trzymasz się filozofa?«

»Trzyma się drugich tylko człowiek, który sam się nie czuje na siłach, żeby nową prawdą świat wzbogacić. Ja znajduję, że wszystkie te filozofije, których dotąd uczono, to tylko brednie, bałamuctwa. Ten Kant, to fanatyk, a Hegel, to zapaleniec, sam siebie nie rozumiał. — Ja pani dobrodziéjko ułożyłem nową filozofiję — mógłbym ją wydać i zyskać sobie nieśmiertelną sławę — ale świat jeszcze nie dojrzał, żeby mnie pojąć — tylko moim uczniom, których ja sobie usposobię, będę udzielał i moją teoryję i moją metodę. A potém gdybym miał majątek, to pojadę do Ameryki, i tam ogłoszę mój system.«

»*A propos* metody! Czy znasz pan metodę Jaźwińskiego?«

»Na palcach! Jeźli pani dobrodziéjka sobie życzy, to zacznę od uczenia jéj pasier... jéj synów historyi, geografii, gramatyki i filologii tą metodą.«

»A nie możnaby ich tą metodą czytać nauczyć najpiérwéj?«

»Najłatwiéj, w trzech dniach.«

»Aż w trzech dniach! Mój panie, czy nie możnaby, posiedziawszy trochę więcéj, w jednym dniu ich nauczyć? Bo to widzi pan, ma tu po jutrze przyjechać jedna krewna ich matki, która mnie nie ciérpi. Otóż jabym chciała przed nią pokazać, że dzieci, które nic nie umiały, teraz już czytają.«

»Jeźli o to idzie, nauczymy ich tyle, żeby ciotunia łaskawa rozumiała, że płynnie czytają.«

»Ale nie trzeba przed ciotunią całego naszego planu rozwijać — bo by tego nie zrozumiała, a zlękła się, że chcemy dzieci zamęczyć.«

»Lepiéj później pokazać, że więcéj umieją, jak się spodziéwano.«

»Trzeba plan ułożyć na papiérze, tak rozłożyć godziny, żeby w każdéj było co innego, a wszystkie zajęte — tak i dzieci się nie znudzą i próżnować nie będą. — Oh ja bardzo nie lubię próżnowania, i nie szukam z tego chluby, ale zawsze jestem zatrudniona. Teraz, nim panowie nadjechali, tłumaczyłam z francuzkiego kawałek o odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba.«

»Krzyżonosza Gołębia, chciała pani powiedzieć, bo tak się po polsku nazywa, a ja bardzo jestem za puryzmem. Ale otóż mamy jedne z tych uzurpowanych reputacyi, których jest pełno.«

»Jakto alboż nie on odkrył Amerykę?«

»A jużci nie on, tylko Americo Vespucci.«

»A wszakże.....«

»Razem wypłynęli, ale Gołąb zabłądził na wyspę, a Americo dotarł do lądu. Najlepszy tego dowód ma pani dobrodziéjka, że nie Krzysztofiją nazwany Świat nowy, ale Ameryką. — O, takich uzurpowanych reputacyi, jest pełno w historyi. Ja panią dobrodzijkę przekonam, że Sokrates był łotr, Kato oszust, Tytus, Antonijusz i Marek Aureli głupcy. Prawdziwie wielki Cesarz rzymski, to Nero, który miał odwagę podpalić Rzym, aby go na nowo odbudować. To mi myśl wielka i czyn śmiały.«

»Pan widzę jesteś głębokim historykiem.«

Wtém usłyszano na dziedzińcu krzyk chłopa, którego bito. — »Jakże podobny pisk«, odezwał się Lasicki, »musi razić szlachetne i oświécone ucho pani dobrodziéjki.«

»Cóż robić? Mnie bardzo żal, ja kocham chłopków i lituję się nad niémi—o, bo ja bez chluby, jestem bardzo liberalna. — Ale to taka ciemnota—dla ich dobra nie można inaczéj z nimi się obchodzić.«

Wyszła jednak, zapewne, żeby nie pozwolić dalszego bicia przy gościach.—Łasicki parsknął ze śmiéchu, przeszedł się żywym krokiem po pokoju i obracając się do mnie.

»Wyśmienita mamunia! Z tą można zajść daleko—Ale gotowa się uczepić téj metody Jaźwińskiego, jak pijany płota.—Nié masz ty jéj z sobą?«

»Nié mam.«

»Pójdziemy do mego pokoju, nauczysz mnie jéj — albo nie! słyszałem o niéj — już wiém! kratki — a w nich znowu mniejsze kratki—i linija czarna przez środek. Ej co tam! Rozumny człowiek ma swoją własną metodę.«

Życząc szczęścia pani P. z nowym tak uczonym guwernerem, nie dałem się dłużéj w jéj domu zatrzymać.

Tak zwidziłem powoli nie jedną okolicę—byłem w wielu domach, widziałem wiele rodziców i wiele guwernerów. Widziałem, że choć lepiéj się dziś obchodzą z dziećmi, jak się może przed laty obchodzono— więcéj im okazują przychylności, więcéj ich mają przy sobie i nie katują po dawnemu, przecie mało jeszcze jest rodziców, którzyby znali się na tém, czego dzieciom potrzeba i umieli do ich prowadzenia dobrać osobę. Są rodzice, co dobru dzieci nie umieją poświęció swoich słabości, jak hrabina G., są drudzy, co jak p. J. przysporzenie im majątku mają za ważniejsze jak wychowanie. Inni mimo najlepszéj chęci, potrzeb dobrego wychowania i osób ocenić nie umieją. I dobrzy guwernerowie jeszcze rzadsi, bo też na dobrego guwernera wiele potrzeba, nauki rozległéj i gruntownéj—wytrawionego zdania, doświadczenia i wprawy, prawego serca, nie naganéj moralności, cierpliwości anielskiéj, a stałości niezłomnéj i woli silnéj—przytém zamiłowania pracy; a te wszystkie przymioty, tak trudne do zebrania w jednéj osobie, jeszcze nie zrobią dobrym guwernerem tego, kto nie przywiąże się do dzieci i nié ma w nauczycielskiém powołaniu tego upodobania, bez którego żadnemu zawodowi z pożytkiem prawdziwym oddać się nie można. Najtrzeźwiejszy, najpoczciwszy i najzręczniejszy człowiek, nie będzie dobrym koniuszym, jeźli się w koniach nie kocha—ani ogrodnikiem, kogo drzewa i kwiaty nie cieszą. Zejście się więc rodziców rozsądnych z dobrym guwernerem, jest równie rzadkie, jak prawdziwie dobrane i szczęśliwe małżeństwo—i jak do szczęścia w małżeństwie, tak do wychowania dzieci, nietylko zdrożności charakteru, ale i przywary mniejsze i śmiészności rodziców stają się często istotną przeszkodą. Czyż śmiészna pycha pani G. — hrabstwa B. zbyteczna gościnność, opaczne o naukach wyobrażenia pani P. równie nie szkodzi ich dzieciom, jak występne zaślepienie hrabiny G. dla niegodnego oszusta?

Nie znalazłszy domu, w którymbym mógł zostać z upodobaniem i z chęcią prowadzeniem dzieci się zająć, już wracałem do Lwowa, gdy trud i niewygody podróży, najwięcéj pieszo odbywanéj, nie dobre po szopach i karczmach noclegi, dżdżyste lato przy nie nawyknieniu do podobnych przygód, wychowańca miasta, przyprawiły mnie o chorobę. Czując się słabym, włókłem się jeszcze dzień cały, chcąc się dostać do cyrkularnego miasteczka; ale źlem się obrachował z siłami, przed wieczorem, nie mogąc już daléj postąpić, musiałem oblédz u chłopa, który mi zrobił posłanie ze słomy w swojéj stodole.

Miałem noc niespokojną, marzyłem od rzeczy, rano czułem gorączkę mocną. Chłop to postrzegłszy, uląkł się i dał wiedzieć do dworu, że ktoś chory u niego przebywa.

Zaraz przysłano po mnie bryczkę i człowieka, który mnie na nią wsadził i przez drogę trzymał, bom siedzieć nie mógł o swojéj mocy. W dworze nie pytając o mój stan i nazwisko, dano mi pokój wygodny, i pościel. Gospodyni domu, pani M. poważna matrona, licząca może 60 lat wieku, zapewne niegdyś piękna za młodu, bo jeszcze starość miała piękną, sama przyszła mnie odwidzić, a przypatrzywszy się moim oczóm, pomacawszy tętna, powiedziała, że nié mam się czego lękać, bo to będzie jedynie febra trzęsąca — trzeba mi się dobrze nakryć, aby przyszły poty, a tymczasem przyszle mi tylko ciepłéj limonady. Wkrótce chłopczyk 9-letni, z miłą rumianą twarzą, siwémi dużémi oczyma, z témi słowiańskiémi włosami, co to jasne albo nawet białe w dzieciństwie, późniéj ciemnieją, w żałobie, ale czysto ubrany, przyniósł mi limonadę, pytając od babuni, czy czego więcéj nie potrzebuję?

Nazajutrz czułem tylko ból głowy i osłabienie — trzeciego dnia sprawdziło się przepowiedzenie pani M. — prawdziwa febra trzęsąca uwolniła mnie od większéj może choroby, sama po trzech napadach domowym lékarstwom gospodyni mojéj ustąpić musiała — ale gdy czas ciągle był słotny, zapowiedziano mi, że póki niebezpieczeństwo powrotu febry nie minie, pozwolenia do odjazdu nie otrzymam. Jam się téż z odjazdem nie spieszył, odbiérając starania, jakby w rodzicielskim domu. I książki po niebo-

szczyku synu dla mojéj zabawy się znalazły.— Całe towarzystwo składało się z pani M. i jéj wnuczka, gość był rzadki, i to najczęściéj poważny, a jam się przecie nie nudził. Pani M. zarządzała domem i gospodarstwem, z tą słodyczą, którą Bóg dał niewieście, jako wdzięk najmilszy, nawet przez wiek odmianie nie podległy, i jako broń najsilniejszą, któréjby panie nie składały nigdy, gdyby wiedziały, jak im nie do twarzy niecierpliwić się, gniewać, złościć — jak nawet głos niewieści, najmilszy w naturze, staje się przykrym, gdy go uniesienie gniewu podniesie. Pani M. zdawała się wszystkich prosić, a wszyscy pełnili jéj wolę. Wnuczek patrzył tylko jéj skinień.

Byłoto dziecko zdrowe fizycznie i moralnie, takie, jakiém człowiek wychodzi z rąk natury, dopóki złe prowadzenie jego skłonności nie zwichnie, złe przykłady nie zepsują. Żywy, wesoły, skaczący jak wywiórka, dobry i posłuszny, z przykładu babki chętny każdemu dogodzić, każdemu się przypodobać — śmiały i lubiący szczebiotać, a nie natrętny. Matki nie pamiętał, babunia go wychowała, późniéj ojciec przed trzema miesiącami zmarły, sam uczył. Szkolnym idąc trybem, doszedł już do trzeciéj klasy, ale w sposobie opowiadania i zabawy, odebrał dobre początki historyi i geografii powszechnéj i polskiéj i historyi naturalnéj. Znał krajowe zwiérzęta, znał ptaszki, które pod jego oko przylatywały, owady i robaczki i rośliny w ogrodzie, na polu i w lesie babuni rosnące. Do zabawy w pokoju miał mapy w drobne kawałki pocięte, budowle, narzędzia gospodarskie i machiny do składania z pojedyńczych kawałków. I o ćwiczeniu ciała nie zapominano. Kłusował na kucyku, skakał przez rów, pływał już śmiało, nie broniono mu spinać się na drzewa, do czego miał ubiór osobny. Rano wstawszy, chodził z babunią do kościoła, potém na grób rodziców, w ciągu dnia jéj czytywał, gdy czas miała wolny, resztę czasu bywał ze mną.

Począłem daléj ciągnąć ojcowskie nauki, znalazłem w nim pojęcie i ochotę.—Mnie chłopiec polubił, a widząc, że i pani M. łaskawém pogląda na mnie okiem, i starania oddawane wnukowi mile przyjmuje, sam prosiłem, aby mi pozwoliła przy nim zostać. Wnuczek cieszył się mocno, i moją prośbę popiérał. Babunia zdawała się wahać. Myślałem, żem jéj się nie podobał, ale to była tylko obawa, abym nie zażądał zapłaty większéj nad jéj możność.

Nic nie żądałem prócz utrzymania—późniéj, rzekłem, gdy się pani przekonasz, że jéj służę dobrze, i zechcesz mnie na dłużéj zatrzymać, raczysz pamiętać, że i guwerner powinien mieć sobie zapewniony kawał chleba na starość.—»Nie tylko o tém pamiętać będę, ale i o tém, że guwerner młody powinien myśléć, iż mu przyjdzie się ożenić, więc wcześnie o utrzymaniu dla siebie i swoich starać się powinien.«

»Ja się żenić nie będę.«

Śmiała się z tego nie dowierzając i dodała: »Tak każdy utrzymuje młody człowiek, każda panna, a przecie ludzie się żenią. Mój majątek nie jest świetny, ale też nie jestem tak ubogą, abym starań wnukowi memu poświęconych, słusznie wynagrodzić nie mogła. Na piérwsze dwa lata tylko obawiałam się żądań wysokich, nie żebym wolała zostawić wnuka bogatszym, niż lepiéj wychowanym, ale mieliśmy ciężary, które syn mój spłacał i resztę w ciągu dwóch lat spłacić się zaobowiązał. Ten obowiązek spadł teraz na mnie i dopełnić go przedewszystkiém muszę. Słowo mego syna jest święte, a winna jestem ludziom w dorobku, dla których zawód oczekiwanych z pewnością funduszów, mógłby stać się zgubą. — Po dwóch latach będę aż nadto bogata, bo moje potrzeby są bardzo małe. Co do planu nauk, chciałabym żebyś się trzymał szkolnego. Nie wiém jeszcze, mówiła, do czego mój wnuk będzie miał ochotę i do czego będzie potrzebował się sposobić. Niech tymczasem odbierze usposobienie ogólne.—Słyszę wielu ganiących plan szkolny. Dzieło ludzkie musi być nie doskonałe, a plan ogólny musi czasem mniéj odpowiadać pojedyńczym widokom, ale lepszy zawsze plan nie doskonały, jak żaden. Widziałam nie raz, jak układano osobne plany, zmieniano je dowolnie, przeskakiwano do coraz innego, a w końcu dzieci nic nie umiały.—Ale kiedy słyszę, że jest wielu uczniów, którzy obok nauki, jeszcze muszą sobie zarabiać na utrzymanie, zdaje mi się więc, że chłopiec, którego potrzeby wszystkie opatrują starsi, powinien nad objęte planem szkolnym nauki uczyć się więcéj. Będziesz sam uważał jego siły i potrzeby—ja kobiéta bez nauk, przepisywać ci nic nie będę — postępuj powoli, nie obciężając go nad miarę, ale nie zostawiając sił bez ćwiczenia, a postępuj zawsze.«

Po kilku tygodniach pani M. widząc, żem się do jéj wnuka przywiązał, obowiązek mój pełnił gorliwie i dla niéj był z należném poszanowaniem, gdym jéj razem z wnukiem składał życzenia z powodu jéj urodzin, powiedziała mi: »Zdaje mi się, że jedyne życzenie, które jeszcze mam, będzie spełnione. Jak wszystkie moje życzenia schodzą się we wnuku, tak już nie pragnę, tylko zostawić go umiérając, w dobrych ręku. Jeźli pan jesteś w istocie, jakim mi się być wydajesz, umrę spokojnie.«

Tyle ufności z jéj strony, przejęło mnie jeszcze większą czcią dla niéj i przekonaniem o świętości mojego powołania. Oddałem mu się zupełnie — po dwóch latach pani M. była mi matką, jéj wnuk synem. Opatrywanie moich potrzeb i moją przyszłość na nią zdałem, bom szczérze o odmianie losu nie myślał. Wiedziałem, że Emilija wkrótce po mojém oddaleniu się, za mąż wyszła, a byłem pewny, że dla innéj tego uczucia mieć nie będę. — Nie śmiałem jéj obwiniać — jakież miałem do tego prawo? A przecie bolało serce i wyboléć nie chciało. Wyrzucałem to sobie jak słabość, a przezwyciężyć jéj nie mogłem, pani M. widząc mnie często zamyślonym i posępnym, domyślała się, żem zakochany,—ale była nadto rozsądną, aby mnie badać.

Pani W. sąsiada i przyjaciółka, która panią M. niekiedy odwiédzała, będąc raz u niéj po powrocie swoim ze Lwowa, powiadała, że nie mogąc znaleźć innéj guwernantki do córki, musiała wziąść tymczasem na próbę jakąś panią L**, któréj się boi, bo mimo najlepszych zalét, które jéj przyznają osoby wiary godne, cięży na niéj ten zarzut, że ma męża, a z nim nie żyje. »Przywiozę ją tu«, dodała, »żebyś jéj pani się przypatrzyła.«

Przywiozła w kilka dni—zadrżałem—mniemana pani L** byłato moja Emilija. — Nie wiedziałem czy się skryć przed nią?—jak ją powitać? co przemówić? Ale ona z tą odwagą, którą tylko dobre sumienie dać może, mnie jak dawnego przyjaciela powitała. Obie staruszki trochę dziwne na nas poglądały, widząc moje zmieszanie — ona choć to postrzegła, nie zmieniając twarzy ani tonu, nie przestała w ich przytomności wypytywać o moje powodzenie, gdzie bywałem — na czém ten czas przepędziłem — znajdowała, żem zmizerniał — ona była bardzo blada, bardzo chuda, ale nie mniéj ładna jak dawniéj.

Po herbacie, gdy panie zasiadły w ogrodzie, Emilija przysuwając się do nich bliżéj, poczęła do nich mówić w te słowa:

»Widzę, że mnie tu otacza tajemnica, którаby mogła rzucić na mnie, jeźli nie złe światło, przynajmniéj podejrzenie. Nie mogłabym dłużéj bawić w domu pani W. ani prowadzeniem jéj córki już dorastającéj, się zajmować, gdybym nie posiadała jéj zaufania. — Nie chciałabym też aby źle o mnie sądziła pani M. o któréj cnotach wiele słyszałam. Jest też tu mój dawny przyjaciel, na którego dobrém mniemaniu więcéj mi jeszcze zależy, jak na mniemaniu osób dopiéro poznanych, które nawet mojego prawdziwego nazwiska nie wiedzą. Pozwólcie więc panie, abym wam opowiedziała moją krótką, ale smutną historyję. — Mam was przerazić, niechże was na samém wstępie przerażę: Jestem córką kata — poczciwego człowieka — ale któż o to pyta? imię: Kat, zawiéra w sobie poniżenie, wzgardę, obrzydzenie! A te spadają i na jego potomstwo. Ten pan był lat kilka w naszém domu, wychowywał moich braci — wié, jaki był człowiek mój ojciec — i jak prowadził swoje dzieci — smutnego dziedzictwa swojéj nazwy, odjąć im nie mógł. Pamięta pan zapewne, że mój ojciec zapadał coraz bardziéj na zdrowiu, przewidywał swój blizki koniec, dla tego synów z domu oddał. Mną się najbardziéj troskał, że mnie zostawiał bez matki, bez majątku, bez przyjaciół, bez schronienia, bo gdzież córka kata znajdzie przyjaciół albo schronienie? a krewni, przy których wyrosłam, już nie żyli. Pragnął więc jak najprędzéj wydać mnie za mąż. Byłam ładna; dla czegóż dziś nié mam tego powiedzieć, kiedy to już minęło? Dwóch dobrych ludzi o mnie się starało. Bylito ludzie nizkiego stanu, obadwaj z pracy żyjący, i dla tego mniéj podlegli uprzedzeniu. Odmówiłam obudwóm; możem źle zrobiła; ale wiedziałam co czynię, wiedziałam dla czegom wcale za mąż nie chciała iść. Ci ludzie znać mnie dobrze nie mogli, bo my z nikim nie żyli, raczéj nikt z nami. Piękność ich tylko wabiła; — ja myślałam, piękność minie — a córka kata zostanie — wtedy i w rzemieślniczym stanie uprzedzenie się odezwie, osobliwie, gdy tegoż cechu rzemieślników drugich żony, córką kata gardzić będą. Mój ojciec zmartwił się mojém odmówieniem — a słabnął coraz więcéj, tak, że i ja już blizki zgon jego z trwogą przewidywać mogłam. Gdy więc się trafił trzeci konkurent, ojciec najusilniéj mnie prosił i zaklinał, abym tego nie odrzucała. — Byłto majętny człowiek, młody, ale już pan swojéj woli, memu ojcu się zdawało, że majątek pokryje hańbę mego urodzenia, a miłość jego była gorąca, namiętna. Nie podzielając jéj, przy łożu, z którego już ojciec nie powstał, nie mogąc się oprzéć łzom jego, oddałam rękę memu mężowi. Po ślubie i wkrótce po nim nastąpionéj śmierci ojca, dopiérom odkryła mego męża charakter. Człowiek zepsuty, na rozpustę wylany, gdy stryj, który dawniéj był jego opiekunem, potrafił przeszkodzić jego ożenieniu z osobą złego życia, przez zemstę nad stryjem, ożenił się z córką kata. — Z-razu kochał mnie szalenie, bo powiadam, żem ładna była. Zawiózł mnie na wieś i trzymał w odosobnieniu od świata, póki myślał, że stryj się gniewa i mnie widzieć nie zechce — ale skoro stryj powiedział: »Nie byłbym i téjci radził, przecie

wolę jak tamtę — skoroś się zaś ożenił, żyjże z żoną poczciwie, ustatkuj się, a jeźli obaczę, że dobra kobiéta, jeźli jeszcze ciebie poprawi, nie będę w niéj widział tylko synowę mojego brata.« Odtąd straciłam w oczach męża cały urok. Począł mnie zaniedbywać, zostawiać w domu, a sam do miasta na hulankę odjeżdzać — późniéj w dóm sprowadzał swoich przyjaciół i przyjaciółki, od których wiele doznałam przykrości i wzgardy, ón zaś obchodził się ze mną z urąganiem i niechęcią. Dawał mi do poznania wyraźnie, że mu w domu zawadzam. — Ale zostałam po roku matką — dla syna chciałam wszystko znosić — kiedy i ten syn mi umarł, ocalając resztę zdrowia, rozstałam się z mężem — nie przyjmując żadnych darów ani pomocy, przybrałam inną nazwę, aby jego nazwy nie nosić, jego rodziny nie wstydzić — i dziś jéj nie wymienię — postanowiłam pracować na moje utrzymanie. Temu przyjacielowi, którego tu znowu oglądam, winnam co umiém — on będąc przy moich braciach, i mnie usposabiał. — Jego téż naukom winnam i tę odwagę, z którą znosiłam dotąd i daléj znosić będę moją niedolę. Teraz pani mnie znasz — oddal, jeźli chcesz z domu córkę kata — ale kobiécie nieszczęśliwéj a niewinnéj, nie odmów litości!«

Pani W. uściskała ją ze łzami.

Nie, zostaniesz u mnie, a daję ci słowo, że o twojém urodzeniu prócz nas trojga nikt wiedziéć nie będzie.«

Nie umiém sam powiedziéć, czy po tém zdarzeniu byłem szczęśliwszy, czy godniejszy pożałowania, tak mnie sprzeczne unosiły uczucia, i tak moja niezgojona rana na nowo krwią zabiegła. Dowiedziałem się, że Emilija całą dawną przychylność dla mnie zachowała, że nie odmiana serca dla mnie, nie własna wola, skłoniła ją do oddania ręki innemu — ale widziéć ją żoną niegodnego, i tak nieszczęśliwą! téj, dla któréj szczęścia ja bym krew moją po kropli wysączył, téj życie widziéć taką zatrute goryczą! Z drugiéj strony pociechą i dumą mnie unosiło przekonanie, że na tę, którą ja wybrał i ukochał, nawet cień winy nie pada — że ona tak chętnie moją uczennicą się nazywając, mnie swoje ukształcenie i swoją moc duszy przypisuje! —

Dwa lata w niepewności o jéj los, dwa lata prawie bez wiadomości o niéj, przeżyłem w męczarni, a teraz miałem ją o milę od siebie, a widywać ją przyzwoitość mi nie pozwalała — była żoną innego! Tak nieszczęśliwa, a jam jéj nie mógł nieść pociechy ani udziału w cierpieniach, bo naszą przyjaźń mogli ludzie opacznie sobie tłumaczyć. — I Emilija nigdy z panią W. u nas nie bywała. Panna W. czyniła w naukach i talentach postępy. Zaniedbana przez dawniejsze, tylko sobą i pobiéraniem płacy zajęte guwernantki, dopiéro pod wpływem Emilii należycie się rozwijać, obowiązki i powołanie kobiéty poznawać, i stósownie do tego powołania nad sobą pracować zaczęła. Widząc niespodziane w niéj zmiany, cała okolica oddawała należne guwernantce pochwały, matka nie szczędziła jéj dowodów wdzięczności. Pani M. znając już moją tajemnicę, nigdy o niéj ze mną nie mówiła, ale starała się okazywaniem swojéj macierzyńskiéj przychylności przynosić ulgę moim ciérpieniom.

Mąż Emilii wyniszczony rozpustą, wkrótce umarł. Jakiś wyrzut sumienia przed śmiercią podyktował mu znaczne dla niéj zapisy. Ona i tych zapisów i tego co jéj z prawa po bezdzietnym mężu należało, wyrzekła się, mówiąc: »Nie posiadałam jego serca, i majątku jego posiadać nie chcę.«

Odtąd zdawało mi się, że mi wolno ją widywać. Znalazłem ją smutną ale zawsze spokojną. Nasze serca rozumiały się jak dawniéj — ale po dawnemu, mowy o miłości nie było. Jam nie miał sposobu utrzymania żony — wprowadzić ją jako ciężar w dom pani M. ta myśl we mnie nie powstała. — Byliśmy więc znowu na tym samym punkcie co w domu ojca — tylko o kilkoletnie męczarni bogatsi. Cierpiałem w milczeniu, w pełnieniu moich obowiązków szukałem ulgi ciérpieniom, a czas mijał. — I znowu przyszły urodziny pani M. Wróciliśmy z podróży na egzamin, i mój uczeń przyniósł jéj na wiązanie świadectwa dobrych postępów. Ze łzami go uściskała, ale uważałem, że szukała pozornego powodu pozbycia go się z pokoju, a gdy wyszedł, patrzyła mi się długo w oczy, nakoniec tak do mnie mówić zaczęła:

»Już podobno po raz ostatni odbiéram wasze życzenia na urodziny. Mogę się mylić o rok, albo lat parę, ale i wiek mój i stan zdrowia, kłopoty i prace, które przebyłam, osobliwie od śmierci mego syna, zapowiadają mi zgon nie daleki. Jak spokojną jestem, że ty nie opuścisz mego wnuka zbliżającego się do wieku największych niebezpieczeństw, tak pozwól mi jeszcze jednéj za życia pociechy. Niech wiém, że i ciebie zostawiam szczęśliwym. Twoja matka nie żyje — niech na jéj miejscu będę twoją swachą.«

»Ja się żenić? Ja być szczęśliwym? Nie pani! Jam się urodził do cierpienia — i do końca życia cierpiéć będę. Postaw mnie przed aniołem — kobiétą, ja nie będę mógł innego jéj uczynić wyznania nad to: przynoszę ci serce zranione i chore — nie uszczęśliwię ciebie, i sam szczęśliwym nie będę. Jedna tylko gwiazda świéci

mojemu życiu — ale jak dwa światy rzucone w przestrzeń, krążymy w blizkich kołach, patrzymy na siebie—zejść się i zlać w jedno nie możemy. Tak jest pani. Jedna jest kobiéta, która moją żoną być nie może — a inna nie będzie.«

»Jacy ci zakochani są dziwni! Czyż ja chcąc ciebie swatać, chciałabym albo mogła o innéj myśléć jak o Emilii?«

»Emilii!«

»A jużci. Panna W. idzie za mąż—zawód Emilii przy niéj jest u kresu. Wiadomo mi, że tam matka i przyszły małżonek, starania Emilii szczodrym datkiem chcą odwdzięczyć. Ja z mojéj strony powiedziałam ci przy piérwszéj ngodzie, że tylko na dwa lata będę ubogą. Nim mój wnuk dorośnie, zbierze się z dochodów kapitał dostateczny na zapewnienie wam spokojnego utrzymania. Nie wahaj się go przyjąć odemnie, bom ja ci więcéj winna. Doprowadź mego wnuka do końca nauk filozoficznych — a potém założcie w mieście pensyję chłopców, aby nie mój wnuk jeden twemu światłu, i twojéj gorliwéj chęci był winien swoje ukształcenie.« *(Dalsze swe dzieje »Syn szewca« późniéj opowie.)*

Do Łyna.

Czy wydysz Łyne
Wże toj śnih hyne,
Tepłyj witr wije,
A jarke sońce
Czerez wikońce,
Znowu sia śmije.

De były mraky
Nema poszlaky,
Nebo wsio jasne;
A koby woda,
Wdiaczna pohoda
Śwityt prekrasne.

Tak buria świta,
Po wszytki lita,
Dolho ne trwaje;
Chot' hrom dneś wyje
Zemłyciu ryje
Zautra ustaje.

Preto weseło,
Wypohod' czeło
Łedwo hodyńka,
A toje łycho,
Znow bude tycho,
Szczo wichryt nyńka.

Ant. Ł.

PIŚMIENNICTWO CZASOWE POLSKIE. WARSZAWA.

(Ciąg dalszy.)

6) *Jutrzenka* wychodzi dwa razy na miesiąc pod redakcyją Piotra Dubrowskiego, od Nowego roku we dwóch językach. Główną myślą tego czasopisma jest Sławiańszczyzna, i wzajemne między sobą obeznanie wszystkich pokoleń sławiańskich. Za dewizę wzięto: *Slavus sum, nihil slavici a me alienum esse puto.* Zawiéra podróże po ziemiach sławiańskich, o literaturach pobratymczych, o ich dążności. W rossyjskim języku ogłasza nowości z literatury polskiéj, a w polskim z literatury rossyjskiéj.

7) *Pielgrzym,* pismo poświęcone filozofii, historyi i literaturze, wychodzi co miesiąc. W prospekcie ogłasza redaktorka pani Eleonora Ziemięcka, iż rozmyślnie przybrała smętną nazwę »Pielgrzyma«, aby przedstawić obraz pielgrzymki w życiu ludzkiém się powtarzającéj. Cel tego czasopisma jest zbawienie ludzkości przez wiarę, dążność przeto, zupełnie religijno-socyjalna. Krój i barwa tego pisma jest na wzór francuzkich religijnych dzienników, co się stroją w szaty filozofii, jak n. p.: *L'université catholique,* aby walczyć przeciw rozumom ludzkim i filozofii, i w wierze prawdziwe źródło zbawienia okazywać. Podług prospektu pismo to mieścić ma: *a*) Pisma oryginalne lub tłumaczone w przedmiocie filozofii. *b*) Rozbiory krytyczne systematów filozoficznych, ich różnice i podobieństwa. *c*) Obrazy epok i ludzi historycznych. *d*) Rozprawy z literatury ogólnéj lub szczególnéj. *e*) Myśli o estetyce. *f*) Bijografiją uczonych. *g*) Rysy z dziejów sztuki, i charakterystykę najznaczniejszych artystów. *h*) Poezyje. *i*) Powieści lub ich rozbiory. *k*) Podróże. *l*) Wyjątki z rękopismów, ściągające się do filozofii, historyi i literatury. *m*) Kronikę dzieł wychodzących. Ku pochwale pani Ziemięckiéj powiedzićć musimy, iż do wytkniętego celu redakcyję tego pisma prowadzi silnie i oględnie. »Pielgrzym« ma odrębny i we wszystkich częściach wybitny charakter, co jest zawsze zaletą czasopisma. Wszystkie artykuły tego pisma, kręcą się koło jednéj osi, a tą jest Wiara i Nicość rozumu. Dość przytoczyć, co w jednéj rozprawie czytamy: »Jeźli zajrzymy do dziejów filozofii, które niczém innem nie są, jak tylko dziejami obłąkań rozumów ludzkich, i t. d....« Może poniekąd i słuszném jest co p. F. H. L. o »Pielgrzymie« i redaktorce mówi: »Chociaż p. Ziemięcka ciągle nas o szczérości pokory swojéj jak najuroczyściéj zapewnia, trudno w jéj przedsięwzięciu, nie na pióro skromnéj kobiéty, ale raczéj jakiego Hengstenberga przystającém, co innego upatrzyć jak najzupełniéj wygórowaną pychę, nie duchową, ale duchowną. Chce nas bowiem wyprowadzić z padołu płaczu do szczytnych sfer wiary religijnéj, ale téj wiary nie chce wpoić w nas, jedno nauczać.« Jeżeli główną było zaletą rozmaitych układów filozoficznych wykształcić w nas ile możności dokładną wiedzę o najświętszych prawdach religijnych, — tedy przeciwnie p. Ziemięcka usiłuje zniszczyć w nas wszelką wiedzę subjektywną, wykazać niepodobieństwo wiedzy objektywnéj i wszelkich zgoła rzeczy absolutnych, i dowieść razem (nie czując ogromnéj w tem własnéj sprzeczności), *dowieść mówię dowodami rozumu, że rozum nie ma żadnéj powagi.*

8) *Pamiętnik literacki,* jako dodatek do »Gazety powszechnéj«, wychodzi co tydzień w dużym pół-arkuszu. Podług prospektu ma zawiérać: 1) Literaturę sławiańską i krajową. 2) Literaturę zagraniczną i 3) Wiestnik muzyczny. Wychodzi dosyć nie regularnie. Doszło nas dopiéro 13 numerów. Nie wiémy, czy w piérwszém pół-roczu więcéj wyszło. Co do piérwszego oddziału (literatury sławiańskiéj i krajowéj), to dosyć słabo jest prowadzony. O literaturze zagranicznéj jest wiele dobrych przekładów, z najlepszych pism zagranicznych, Wiestnik muzyczny ciekawy. — Kilka rozprawek pana P. rokują znakomitego pisarza.

9) *Kmiotek.* Pismo to jeszcze nas nie doszło, przytaczamy dlatego zdanie o tém czasopiśmie w »Przeglądzie naukowym.« *Kmiotek,* pismo wielce upragnione i niezbędne, które od wszystkich tak posiadaczy ziemskich jak i panów mających w domu swoim sługi, winno być wspierane, rozszérzane i polecane drugim. Wychodzi co tydzień, w sobotę, pod redakcyją znanego z pism swoich E. Leśniewskiego. Cena bardzo umiarkowana, bo zaledwie 8 złot. rocznie. Wydawcą

księgarz Orgelbrand. »Nie taimy przed sobą«—słusznie mówi prospekt —»mogących spotkać nasze przedsięwzięcie zarzutów!.....«—Szkoda tylko, dodamy, że redaktor nie podał wyraźnie opisanych środków najprzystępniejszych, za których pomocą podobne możnaby rozpowszechniać pismo, a następnie skorzej i snadniej działać na moralność, utwierdzenie religii, miłość pracy i rozsądnego korzystania ze wszelkich życia okoliczności? Co do naś, zdaje się, iż najstosowniejszym i najłatwiejszym bodźcem do urzeczywistnienia, czyli przywiedzenia w wykonanie zawartych w piśmie teoryj, byłby następny sposób: iżby właściciele ziemscy, mając we dworze sługi nieco wykształcone, których rodzice uprawiają jeszcze przodków swych rolę, polecali im czytanie *Kmiotka* po nabożeństwie niedzielnem, gdy wieśniacy, dla pokrzepienia sił swoich, zajdą do karczmy (a zwykle chodzą). Głośne czytanie, niepodobna aby nie zwróciło uwagi zebranych. Gdzie są już młodzi chłopacy, umiejący czytać, z powodu już dawniéj założonych szkółek, tam podobną może spełniać powinność, choćby i młodszy chłopek, lub kilku, byleby zawsze pod sterem kogoś starszego, dopóki przynajmniéj nie wejdzie to w zwyczaj. Gdzie nié ma jeszcze szkółek, tam zaiste chodzić będzie pierwej o nauczenie czytania, choćby jednego przynajmniej kmiotka lub wybranie kogo-kolwiek z dworskich sług, choćby i nie *Kmiotka*, któryby poczciwym chłopkom naszym czytywał pismo dla nich poświęcone. Przy takich spółdziałaniach, dosyć będzie jednego egzemplarza *Kmiotka*, aby jego treść całéj gromadzie udzielić i korzyść żądaną otrzymać. Jakże godnem naśladowania, na jak chlubne zasługuje tu wspomnienie, iż jeden ze znajomych nam dziedziców, założywszy szkółkę dla wieśniaków, sam własnych kmiotków jest nauczycielem!—Dodajemy jeszcze, co w »Rocznikach krytyki literackiéj« czytamy: »Kiedy więc piszemy dla gminu, starajmy się o ile możności naśladować sposób, w który sam dla siebie literaturę tak bogatą utworzył.«—»Ileż w powieściach i pieśniach ludu, językiem najprostszym i zupełnie gminnym, oddanych jest wzniosłych myśli filozoficznych, prawd religijnych lub moralnych.«—»*Kmiotek* z tego względu ma missyję ściśle sobie wyznaczoną, missyję tem świetniejszą i bardziéj w oczy bijącą, ile że jest cichą i pokorną.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo - przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 27. i obejmuje: 1) O porze i sposobach obsiéwania gruntów. 2) Co jest właściwie przyczyną, że z chowu owiec z średnio-cienką wełną prawie żadnego nie mamy dochodu czystego? (Dokończenie). 3) O powstaniu, rozszerzaniu się, zapobieganiu i léczeniu pomoru na bydło rogate (księgosuszu). (Dokończenie). 4) O nowym sposobie bielenia płótna. 5) Wiadomości czasowe.

W *Orędowniku* pod liczbą 22. wyczytuję, że Stany nasze wyznaczyły mi na wsparcie *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* 500 Zł. Reń., wiadomość ta jest mylną: Wsparcie to, uchwalił sejm w r. 1839 dla ś. p. Adama Kasperowskiego, ale że przed zatwierdzeniem uchwały umarł, zostało bez skutku. Zaniosłem i ja prośbę do Sejmu roku zeszłego o pomoc, ale jeszcze rezolucyi nie odebrałem. — Lwów dnia 6. lipca 1842.

Kochański.

Z drukarni Piotra Pillera wyszło własnie ważne historyczne dziełko, pod tytułem: *Ukrainne sprawy, przyczynek do dziejów polskich, tatarskich i tureckich XVII. wieku*, wydał Stanisław Przyłęcki, w 8ce str. X. i 123.*) Wyjaśnia ono dostatecznie zawiłe stosunki Polski z Tatarami w ostatnich latach (1627—1630) panowania Zygmunta III. Kłótnie trzech carzyków perekopskich Dżani-beg-Giraja, Muhamed-Giraja i Szahin-Giraja o panowanie nad hordami tatarskiemi, wmiészały w tę sprawę wszystkich postronnych sąsiadów, jako to: Rzeczpospolitą polską, cesarza tureckiego, szacha perskiego, hospodara wołoskiego i księcia siedmiogrodzkiego, a nawet dały powód do kilku krwawych potrzeb, w których się ze strony polskiéj sławny Stefan Chmielecki, mąż nieustraszonego serca, wiekopomnie odznaczał. Z wielką pilnością i troskliwą wiernością zebrane przez p. Przyłęckiego w tém dziełku stare pisma obejmują ważne dyplomatyczne korespondencyje z owéj epoki, oraz ciekawe sprawo-zdania samego Chmieleckiego z wypraw przeciw Tatarom. Sumienny wydawca wywięzując się godnie z pracy podjętej, uporządkował chronologicznie materyjały i opatrzył takowe w końcu nader zajmującémi przypisami. Prócz wielkiéj poprawności, dodaje książce téj niemało zalety i ozdobne wydanie, na które koszt pieniężny łożył książę Henryk Lubomirski.

Wszczęta we Węgrzech walka między sławiańską a madziarską narodowością, podniosła za staraniem rządu ducha tak północnych Słowaków jak i południowych Illiryjczyków. U tych duch narodowy najsilniéj objawia się w literaturze. Ludwika Gaja czasopismo: *Dennica illiryjska*, już szósty rok coraz dzielniéj występuje i liczy nawet w Karyntyi, Krainie i Dalmacyi do siedmdziesiąt współpracowników. Jest ono centralnym punktem nowo-budzących się usiłowań literackich. Gaj pierwszy użył w druku łacińskich czcionek, a teraz za rozkazem rządu w szkołach, do wszystkich elementarnych książek mają być wprowadzone. Obok Gaja, najczynniejszy jest hrabia Janko Draskowicz, prezes bardzo licznego illiryjskiego towarzystwa ku wspólnemu czytaniu w Agramie.—Towarzystwo to ma na celu obeznawanie się z zjawiskami ważniejszémi, ogólnej sławiańskiéj literatury. W Osieku *(Essek)*, stolicy Slawonii, powstało towarzystwo literackie, które rozpoczęło wydawanie słowackich pieśni ludu *(Tamburasi ilirski)* i literackiego czasopisma, pod nazwą: *Jeka od Oseku* (Echo od Osieku).

I w Czechach rozwija się razem z językiem i literatura coraz silniéj. Towarzystwo czeskiego *Muzeum*, jestto centralnym punktem wszelkich usiłowań, razem z szlachtą połączyło do jednego celu i duchownych, nauczycieli, lékarzy i urzędników. »*Archiwum czeskie*« Palackiego, który wydobywa dokumenta z XIV. i XV. wieku i publicznie ogłasza, doszło do piątego zeszytu. Czasopis *Muzeum* czeskiego, wychodzi obok *Kwiatów*, *Wlastimila* i innych. Między najnowszémi poezyjami, najwięcéj przemówiły do narodu poezyje Bolesława Jabłońskiego, pełne wieszczej głębokości i czeskiego ducha. Nowsze utwory dramatyczne aczkolwiek liczne, przecie wszystkie małéj wartości. W ostatnich czasach przedstawiano dramata czeskie w blizko 30 miastach mniejszych i większych.

*) Można go dostać w Zakładzie naukowym Ossolińskiego i u wydawcy przy ulicy szerokiéj pod l. 553 2/4.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.